Rok II. | Łódź, Czwartek, dnia 6 Października 1910 roku. | Nr. 79.

WIADOMOŚCI * * * MARYAWICKIE.

Wychodzą dwa razy na tydzień.

Warunki prenumeraty:	Zagranicą:	Cena ogłoszeń:
W kraju: rocznie 2 rb. półrocznie 1 rb. kwartalnie 50 kop.	rocznie 3. rb. półrocznie 1 rb. 50 k. kwartalnie 75 kop. Dla prenumeratorów „Maryawity" BEZPŁATNIE.	Za wiersz garmontowy lub jego miejsce płaci się 20 k. Cena pojedynczego numeru 2 k.

Adres Redakcyi i Administracyi: Łódź, ul. Franciszkańska 27.

Prasa holenderska o Maryawitach.

(*Dok.*)

Pozwolę sobie dopełnić w krótkich słowach rys ogólny ruchu maryawickiego, opowiadając wam nieco o mojej wizycie w głównej kwaterze—ognisku domowem tajemniczej Maryi Franciszki Kozłowskiej. Lud nazywa ją zdrobniale „Mateczką" od wyrazu „matka." Wiedziałam, że inicyatywa ruchu oraz kierunek duchowny, pochodzą w znacznej części od niej, i że musi być ona postacią niezwykłą; lecz historye wręcz sobie sprzeciwiające się, jakie kursują o niej, pokryły ją pewnego rodzaju zasłoną tajemniczości.

Podróż wydawała się nieco długą. Niewielki parostatek, kursujący codzień między Warszawą a Płockiem, z trudnością nieraz podczas lata znajduje swobodną drogę, pomiędzy niezliczoną ilością mielizn Wisły. Manewrowaliśmy więc przeszło 10 godzin, zakreślając zygzaki bez końca od jednego brzegu do drugiego. Minęliśmy cytadelę, stanowiącą prawie miasto, którego dachy wyglądają tu i owdzie ponad wałami fortecznymi. Brzegi przybierają wkrótce charakter pustynny i melancholijny, jaki cechuje tak nawskroś pejzaż polski. Mogą wam o tem dać pewne pojęcie nokturny Szopena, w których odnaleść można ten sam najstrój.

A wieje z tych brzegów taki smutek, wydają się one tak bezludne, że pomimowoli nasuwa się pytanie, dokąd podążają wszyscy ci ludzie, których statek osadza tu i tam na piasku. Wioski spotykają się rzadko. Raz, czy dwa razy mijamy małą mieścinę, stanowiącą bezładną grupę drewnianych domków rozrzuconych byle jak, i zamieszkałych przez Żydów, o ile można sądzić z licznych widzów, zbijających bąki na brzegu.

Już późno po południu spostrzegamy nareszcie wysokie wybrzeża Płocka z malowniczą sylwetką katedry. Niezbyt to wielkie miasto, posiada jednak ciekawe wspomnienia historyczne. Udajemy się wprost do celu naszej podróży bez żadnego nawet „glance to the right and left" tak zalecanego w wycieczkach Cooka.

Klasztor, a raczej zgromadzenie Sióstr Maryawitek znajduje się w oddalonym zakątku miasta i w takiem zaciszu, że

z trudnością daje się wierzyć ażeby on był świadkiem walki na jakimkolwiekbądź gruncie. Jednak Maryawici opowiadali mi, że przed czterema laty nie opłacało się nawet wstawiać napowrót szyb w oknach, które tłuczono co chwila; zostawiano więc je bez naprawy aż do jesiennych przymrozków.

Obecnie zaś, ów wiejski domek, ukrywający się po za silnym ogrodowym murem, czyni wrażenie zupełnego spokoju, jak i spokojnym wydaje się ów monotonny szmer, który usłyszeliśmy — z chwilą przekroczenia opasania dworku, idący od zabudowań, w których zdają się mieścić warsztaty tkackie. I zanimeśmy się zetknęli z mieszkańcami, uderzyła już naszą uwagę atmosfera cichej pracy, nakształt brzęczenia pszczół podczas gorącego południa, lub też odgłosu wiejskiego kołowrotka. To bynajmniej nie wygląda na gniazdo grzechu i gorszącego życia, ani też odpowiada miejscu poświęconemu kultowi szatana, lub błyskotliwemu oszustwu, któreby mogło omamiać tłumy. Odrazu zrozumiałam, że trzeba będzie się obejść bez oglądania tronu oraz promieniejącego za pomocą elektryczności serca!

Nie zadziwiło więc nas bynajmniej, gdy ujrzeliśmy osławioną Mateczkę, idącą skromnie na nasze spotkanie, ubraną w jasno-szary habit, jaki noszą wszystkie zakonnice, należące do zakonu. Jest ona nadzwyczaj uprzejmą i z pewną dozą rezerwy. Wyczułam odrazu, że należy ona do charakterów szczególnie silnych i umiejących w zupełności panować nad sobą. I stojąc na stopie przyjacielskiej zażyłości z resztą mieszkańców domu, jest ona jednak widocznym ośrodkiem, istotną „Matką“, kierującą wszystkiem bez okazywania kiedykolwiek pośpiechu albo też despotyzmu. Zresztą całe zgromadzenie robi wrażenie pracowitej i szczęśliwej rodziny, gdzie porządek i swoboda zgadzają się w sposób zadziwiający. Obejście się wszystkich, młodych i starych, cechuje braterskość, której nie można sobie wyobrazić bez wspólnego zapału dla ogólnej idei, i przebytych wspólnie razem przeciwieństw.

U Maryawitów idealizm słowiański połączył się razem z energią i wytrwałością zachodnią. Wszyscy wiedzą, z jaką trudnością przychodzi zwykle współdzielczość dla usposobienia Polaków, którzy wydają przedewszystkiem doskonałych solistów, lecz bardzo rzadko dobrą orkiestrę. Pod tym względem Zgromadzenie w Płocku może służyć jako pouczający przykład dla swoich rodaków.

Byłoby niepodobnem nie czuć się od razu „u siebie“ w gronie tych gościnnych ludzi. Poznałam wkrótce niektórych mieszkańców, młodych braci zakonników, gotujących się do stanu kapłańskiego.

Pokazali mi oni domową menażeryę, dosyć różnorodną, gdyż przedstawili mię nie tylko zwykłym mieszkańcom podwórka, lecz jeszcze parze sarenek, kilku papugom, żółwiom, jaszczurkom i t. d. W stajni, ostatni znajdek — młoda sowa, którą niedawno uratowano, mruga do nas oczyma. Towarzyszy nam wszędzie dwoje dzieci, letni goście, którzy śmiało maszerują w swoich habitach miniaturowych, i mają widoczną chęć, ażeby ich brano za prawdziwych członków zakonu.

Przy wspólnej kolacyi w głównym budynku gromadzą się oprócz Mateczki, Biskupa, Wikaryusza Generalnego oraz młodych Braci, jeszcze pewna liczba gości świeckich. Zakonnice zaś zostają w oddzielnem skrzydle domu. I aczkolwiek pożywienie dla „rodziny“ składa się z potraw wyłącznie jarskich, jednak troszczono się z prawdziwie maryawicką tolerancyą o potrzebach gości, którzyby mogli mieć inne pojęcia w tej kwestyi. Wieczorem, Biskup, człowiek też skromny i bez pretensyi, opowiada nam wiele rzeczy ciekawych z dni przebytych walk, poprzedzający rozłam z Rzymem, i jak to Mateczka umiała zawsze dodawać odwagi, zachęcać do cierpliwości i do wytrwania. Spacerowaliśmy potem niewielkiemi grupami po ogrodzie, który się ciągnie aż do urwistego brzegu Wisły. Widok jest wspaniały na rzekę, toczącą się u podnóża ze swojemi płaszczyznami mielizn o konturowym rysunku i na rozległy

horyzont przeciwległego brzegu. Nic też dziwnego, że na takim tle, młodzi bracia mogą snuć marzenia również bez końca, o chwili, kiedy to ludzkość powstanie odrodzona i całkiem oczyszczona z egoizmu. Mówią mi więc, przejęci wiarą takąjaką w pierwszych wiekach chrześcijaństwa, o przyjściu wieku złotego, mającego się dokonać przez Maryawityzm, który ogarnie wszystkie ludy (każdy naród zachowa jednak tradycye właściwe swojemu duchowi, przez zrozumienie głębsze swojej własnej religii), że będzie jedna owczarnia i jeden pasterz, Jezus Chrystus...

Nazajutrz zwiedzaliśmy pracownie, gdzie jedna część sióstr pracuje bezustannie, podczas gdy inne uczą się tam czasowo tylko, ażeby później mogły pracować wpośród ludu w parafiach maryawickich. Mateczka oprowadza nas osobiście wzdłuż warsztatów, gdzie, oprócz sukien zakonnych jako też i wszystkiego, co jest potrzebnem dla domu, wyrabiają się również i materyały na sprzedaż, co też jest jednem ze źródeł dochodu Zgromadzenia. Gdzieindziej siostry pracują przy maszynach do szycia lyb też do robienia pończoch, inne zaś plotą kapelusze słomkowe albo pasmanterye złote do haftów — co stanowi główny artykuł przemysłu domowego. Pod względem technicznym, te dzieła igły artystycznej są znakomite. Powstały one bez pośpiechu, bez troski o chleb powszedni, bez obawy konkurencyi, z całem poświęceniem się, ścieg po ściegu. Warunki, jakie Ruskin i Morris uważali za niezbędne do wykonania dobrej pracy, są tutaj urzeczywistnione, i pragnęlibyśmy się zwrócić do ich poczucia z życzeniem, ażeby te roboty kościelne, tak wspaniałe pod względem wykonania, i tak sumienne, były też jednocześnie i dziełami sztuki o rzeczywistem pięknie. Zwiedzamy więc jedną pracownię po drugiej, i wszędzie uderza nas ta sama atmosfera gorliwości i zadowolenia. Mateczka zdaje się być znakomicie obeznaną ze wszystkiemi temi robotami. Tu i tam, w sposób dyskretny i powściągliwy, i który jest jej właściwy, udziela ona wskazówkę, zachęca, lub decyduje w trudniejszej kwestyi, ze słodyczą, pokornie prawie. Coraz to bardziej zaczynam rozumieć jej wpływ na tysiące ludu; jakim więc sposobem mogły powstać historye niemożliwie o osobie, obdarzonej potęgą tak niezwykłą?

Mijamy pracownię trepek. Zakonnik, który zazwyczaj pracował tutaj w szczęśliwem odosobnieniu, nakształt współczesnego Jakóba Boehme, utonął niedawno w Wiśle, a jego następca jeszcze nie przybył.

Kończymy więc nasz spacer po zakładzie, odwiedzając ochronkę. Znajdujemy tutaj, po za pewną liczbą pustych ławek, niewielką grupę dzieci, należących do parafian maryawitów, bardzo nielicznych w Płocku, po za ogrodzeniem Zgromadzenia. Dopóki klątwa papieska nie była ogłoszoną, było tutaj sporo uczni, lecz potem padały z ambon takie groźby przeciwko rodzicom, którzyby się odważyli poruczyć swoje dzieci opiece znienawidzonych heretyków, „których siedlisko powinno być zrównane z ziemią,“ że ławki zaczęły się coraz to bardziej opróżniać. Dzieci zaś, które uczęszczały nadal do ochronki, były zbyt często bite przez fanatycznych sąsiadów, ażeby można było wytrwać.

I dotychczas jeszcze kler owego miasta czuwa i walczy przeciwko wpływowi maryawickiemu, a nastrój wrogi, aczkolwiek wyraża się już w sposób nieco mniej dobitny, jest jednak dalekim od uśmierzania się. Z wyjątkiem więc niewielkiej liczby wiernych niezachwianych, przychodzących na Mszę Świętą do niewielkiej kaplicy maryawickiej, dotykającej do ogrodu owocowego, niema wcale styczności pomiędzy mieszkańcami miasta i Zgromadzeniem.

Niema w tem jednak nic dziwnego! Gdyż ludzie opowiadają a ich pasterze duchowni wcale się nie spieszą z zaprzeczeniem, że u Maryawitów w Przenajświętszym Sakramencie nie znajduje się Chrystus, ale dyabeł...

Dla bezstronnego świadka niema wielkiej różnicy pomiędzy liturgią Rzymską i Maryawicką. Jedyną różnicą bijącą w oczy jest ta, że język polski zastąpił łacinę.

Opowiadano mi, że zmiana ta wywarła takie wrażenie na wiernych, z ich polską czułością na wrażenia, że wszyscy płakali, gdy język ojczysty zadźwięczał pierwszy raz od ołtarza. W wielu jednak kołach polskich, uważających Maryawityzm nie tyle jako herezyę, lecz jako niebezpieczeństwo dla narodowości, na czyn ten patryotyczny zapatrują się jako na jedno niebezpieczeństwo więcej. Mówią, że rząd zadowolony z początku, iż jedna część ludu polskiego porzuciła wiekową tradycyę, wprowadzi wkrótce język rosyjski, a potem, powoli i nabożeństwo rosyjskie małemi dozami.

Nie chcę wcale, będąc cudzoziemką, zapuszczać się w labirynt kwestyi politycznych, ani też oceniać grozę tych przepowiedni, jako też i innych tym podobnych.

Maryawici odpowiadają swoim rodakom zaniepokojonym lub też podejrzliwym: Bądźmy czemś więcej, niż patryotami w słowach tylko, gdyż nasza miłość ojczyzny nie pozwala nam stać z rękoma złożonemi, patrząc jak lud nasz ginie w ciemnocie i nędzy. Nabierzmy sił, dźwignijmy się, i oddalmy precz to widmo przemocy i niewolnictwa duchownego, które nie pozwala nam się rozwijać od tak długich, długich lat...

Temu to celowi poświęcili się oni ciałem i duszę. Czas pokaże, czy wybrali dobrą drogę. *J. B.*

KRONIKA

KRAJOWA I ZAGRANICZNA.

—:—

— Ukazem Najwyższym minister spraw zagranicznych Izwolskij, mianowany został posłem nadzwyczajnym w Paryżu, z pozostawieniem go w godności członka Rady Państwa i ochmistrza Dworu.

— Rada zjazdów komitetów giełdowych złożyła ministrowi przemysłu i handlu notę w sprawie zmniejszenia liczby świąt ze wskazaniem na wpływy ujemne nadmiernej liczby dni świątecznych na rolnictwo oraz na przemysł i handel. Prócz 91 dni świątecznych w różnych okolicach państwa rosyjskiego, obchodzi się święta państwowe, których liczba sięga nieraz 150 w roku. Święta te przypadają głównie w lecie. W nocie wyrażono prośbę, by minister poparł jakikolwiek projekt ograniczenia liczby świąt.

— Przed kilku dniami wszystkie koleje rządowe i prywatne otrzymały okólnik ministeryum handlu w sprawie obstalunków kolejowych. Na mocy tego okólnika, wszystkie obstalunki, na których suma przewyższa 50 tys. rubli, mogą być robione za granicą „nie inaczej, jak po uprzedniem porozumieniu się z ministrem handlu i przemysłu.“

— Zarząd celny w Finlandyi powtórnie zwrócił się do senatu w sprawie przywozu do kraju broni, podkreślając, iż pożądane byłoby przynajmniej poruszenie kwestyi przywozu broni myśliwskiej, oraz wszelkich do niej przyborów, z poddaniem handlu i noszenia broni kontroli prawnej.

— Departament policyi w okólniku do gubernatorów (oberpolicmajstra Warszawy) polecił uprzedzić interesantów, udających się do Austro-Węgier, Turcyi, Persyi, Rumunii i Bulgaryi lub przejeżdżających przez te państwa, iż paszporty winny być bezwarunkowo wizowane we właściwych konsulatach.

— Wkrótce ma być zaprowadzona komunikacya samochodowa w gub. Piotrkowskiej, zarówno na szosach jak i na ulicach miast. Obecnie w rządzie gubernialnym przystąpiono do opracowania obowiązującego postanowienia co do porządku i warunków komunikacyi samochodowej. Osoby, kierujące samochodami, obowiązane będą złożyć egzamin ze swej specyalności.

— Trwający od piątku, tygodnia ubiegłego, strejk służby tramwajowej w Warszawie z dniem 4 paźdz. został zakończony. Dzięki zarządzeniom władz policyjnych oraz dzięki stanowisku, zajętemu w ostatniej chwili przez zarząd tramwajów, pracownicy ruchu zgodzili się powrócić do pracy. Od rana wypuszczeni w nocy z więzienia tramwajarze zaczęli stopniowo przybywać do pracy. Do g. 12 w poł. uruchomiono około 100 tramwa-

jów, które krążą po mieście bez ochrony wojskowej i policyjnej. Zarząd przypuszcza, że w godzinach popołudniowych będzie można wysłać na miasto jeszcze znaczniejszą liczbę elektrowozów. Można mieć nadzieję, że ruch tramwajów na wszystkich liniach powróci do stanu normalnego.

— Podług wiadomości nadeszłych do Towarzystw i syndykatów rolniczych, wyniki urodzajów w Królestwie Polskiem są na ogół średnie, lecz gorsze, niż w roku ubiegłym. Zwłaszcza niedobre są rezultaty żyta w ziarnie, ponieważ podczas sprzętu były przeważnie niepogody. Z powodu zaś nadmiernej suszy w maju i czerwcu ucierpiały bardzo jarzyny. Przez to także jęczmień niema wyborowego ziarna. Owies jest ilościowo i jakościowo znacznie gorszy, niż w roku poprzednim, ponieważ zbiór owsa odbywał się w porze deszczowej. Zbiór pszenicy był taki sam, jak w roku ubiegłym.

Nasienie koniczyny białej z powodu suszy w maju i czerwcu po większej części przepadło; omłoty wypadły bardzo złe, ceny zapowiadają się nader wysokie. Zbioru czerwonej koniczyny jeszcze określić nie można, ponieważ z powodu deszczów w czasie żniw odmładzała się, a obecnie bardzo nierówno dochodzi.

Okopowe miały rok względnie dobry, jednakże z wielu okolic kraju dochodzą wiadomości o psuciu się ziemniaków, wskutek nadmiernej wilgoci w lipcu i sierpniu. Zbiór buraków wypadnie prawdopodobnie lepiej niż w roku zeszłym.

— Centralne Tow. Rolnicze za pracę swoją nad podniesieniem hodowli otrzymało złoty wielki medal miasta Petersburga. Jest to najwyższe odznaczenie, jakie udzielono na wszechrosyjskiej wystawie bydła.

— **Wybory posła w Łodzi.** Dnia 28 Września dokonano wyboru posła od m. Łodzi do Dumy Państwowej na miejsce d-ra A. Rządа. Z 87 wyborców przybyło do sali magistratu 58. Postawiono dwie kandydatury: ze strony kuryi robotniczej, grupującej się w narodowym związku robotniczym, p. Józefa Rumunkiewicza, zaś ze strony lewicy — d-ra Bomasza. Głosowało 56 wyborców. P. Rumunkiewicz otrzymał 39 głosów za i 17 przeciw. P. Bomasz — 16 za i 40 przeciw. Wybrany został jako poseł z miasta Łodzi p. Józef Rumunkiewicz.

* Zatarg w Anglii pomiędzy fabrykantami bawełny i ich pracownikami dotychczas nie został załatwiony. Pracodawcy odrzucili postawione przez robotników żądania.

* Ambasadorowie angielski i amerykański wręczyli rządowi niemieckiemu noty, żądające gruntownego śledztwa w sprawie poranienia zagranicznych korespondentów i domagające się jaknajszybszej odpowiedzi.

* Z Londynu donoszą, że zamknięto odrazu w Anglii 200 przędzalni bawełny. 150 tys. robotników zostało bez pracy.

* W obecności księcia-regenta i wyższych mandarynów otwarto izbę konstytucyjną w Chinach w dniu 4 paźdz. Regent wygłosił mowę, wskazując na ideę powstania izby i prosił deputowanych, aby należycie spełniali swe obowiązki. W odezwie do ludu wyjaśniono, że izba obecna będzie podstawą izb: wyższej i niższej.

* Rząd holenderski wniósł do parlamentu w Hadze projekt w sprawie przywozu bez cła materyałów, ofiarowanych przez rządy cudzoziemskie na budowę pałacu pokoju.

* Żandarmi austryaccy zerwali sztardar włoski z góry Dodici, leżącej na stronie włoskiej. Prasa włoska w tonie bardzo rozdrażnionym żąda wyjaśnienia, na zasadzie jakiego prawa żandarmi austryaccy weszli na teren włoski i znieważyli flagę włoską.

* Enver-bei, bohater ruchu młodotureckiego, przybywa dnia 9 października do Konstantynopola, aby poślubić księżniczkę egipską.

* Biskup bulgarski z Venidoe, który miał być postawiony przed sąd wojenny, zastrzelił się w więzieniu.

* Profesor Bomborda, deputowany antyklerykalny w Portugalii, został zastrzelony w gabinecie swoim przez porucznika. Przyczyną zabójstwa są pobudki polityczne.

* Pracodawcy w przemyśle budowlanym w New-Yorku ogłosili lokaut, który obejmie 40 tysięcy robotników.

* W zarządzie misyi zagranicznych w Paryżu panuje zaniepokojenie z powodu wzmagającego się w Chinach ruchu przeciw chrześcijańskiego. Misya obawia się powtórzenia wypadków, jakie miały miejsce 10 lat temu.

* Na mocy dekretu księcia rejenta wszystkie wojska okręgu stołecznego w Pekinie bezpośrednio oddano pod rozporządzenie ministra wojny, Inczana.

* Po południu dnia 4 paźdz. w Hamburgu przed domem, gdzie mieści się konsulat angielski, jakiś murzyn z toporkiem ciesielskim w ręku napadł na wice-konsula angielskiego, A. Ollivera. Murzyn rzucił się na niego z zaciekłością, zadając mu kilka razów w głowę i twarz. Po dłuższej walce, jaka wywiązała się pomiędzy napastnikiem i napadniętym, Ollliverowi udało się wyrwać z rąk murzyna i uciec w ulicę. Murzyn pogonił za uciekającym. Przechodnie, widząc napad, rzucili się za murzynem, chwycili go i, obezwładniwszy, oddali w ręce przywołanej na miejsce wypadku policyi. Wice-konsul otrzymał ciężkie rany głowy; uderzeniem topora ma wybite wszystkie zęby.

* **Monsignor na Indeksie.** Prasa francuska podaje ciekawe szczegóły o wydaniu wyroku przez kongregacyę indeksu na dzieło Monsignora Duchesne. Nosi ono tytuł: „Starożytne dzieje Kościoła" i było wydane pierwotnie w języku francuskim za aprobatą prefekta „pałaców apostolskich." Następnie wydano tę pracę w tłomaczeniu angielskiem i hiszpańskiem, również za zgodą i aprobatą władz duchownych. Zdawałoby się więc, że dzieło takie i po tylokrotnem przejrzeniu musi być najściślej katolickiem. Tymczasem okazało się inaczej. Pewien włoski wydawca począł je wydawać w tłomaczeniu włoskiem i już 120 stronnic z aprobatą kościelną ukazało się w druku, gdy naraz w gazecie florenckiej: Unita cattolica pojawił się groźny artykuł, skierowany przeciwko temu wydawnictwu. Artykuł ten, w sierpniu drukowany, wywołał całą kampanię przeciwko pracy ks. Duchesne we wszystkich dziennikach katolickich włoskich i tych dziennikach francuskich, które utrzymują stosunki z Monsignorem Benigni.

Stało się odrazu widocznem, że walka ta jest celowa i że do niej było dane hasło zgóry. Gdy przedstawiano następnie rękopisy prefektowi „pałaców apostolskich", to przyznał się on szczerze, iż wzbroniono mu nadal dawać aprobatę.

Zaproponowano wtedy sposób wyjścia z trudnego położenia. Cenzorowie Watykanu mieli wskazać punkta, mogące podlegać dyskusyi a wydawcy w dole stronnicy umieścili odpowiednie uwagi. W ostatniej jednak chwili Watykan się cofnął. Nie zgodził się na wydawnictwo włoskie pod pozorem, że duchowieństwo włoskie nie jest dosyć wykształcone, aby mogło odnieść korzyść z tej pracy. Nadaremnie przestawiano, że duchowieństwo

---

1)

Grzesznica.

(Z włoskich akwareli).

Nagła wizyta miejscowego proboszcza „Signor curat'a" w mieszkaniu Rubinowiczów wywołała nieopisany przestrach.

Pan Abraham Rubinowicz, emigrant-dentysta, przybył do Włoch świeżo z Odessy. Wygnały go z dawnej ojczyzny niepokoje rewolucyjne i straszne pogromy. Kto mógł z Izraela — uciekał wtedy. Uciekł też za morza i góry Rubinowicz—aż oparł się pod błękitami cudnej Italii.

Dziwnym zbiegiem okoliczności wskazano mu na wyspę Capri, gdzie podobno noga dentysty dotąd nie postała. Znalazł więc pole do pracy — ciężkie i ugorzyste wprawdzie — ale bez konkurencyi.

Początki były nader trudne. Obcy pochodzeniem i religią wśród ciemnych, niekulturalnych mieszkańców, musiał zwalczyć wiele przesądów, aby zdobyć wreszcie potrzebne zaufanie dla swej osoby i swej specyalności. Względnie mu się to udało. Rok już właśnie upływał — i byt znośny wśród Włochów zdał mu się już być pewnym. Jednakże nie czuł się u siebie—coś go niepokoiło. Pod wrażeniem przeżytych wypadków nerwowy lęk przejmował pana Abrahama przy każdej niezwykłej okoliczności. I właśnie, jak „Deux ex machina," w progu jego domu staje nagle miejscowy inkwizytor, wszechwładny pan opinii „signor curato" Don Agostino.

Gość dziwnie wyglądał. Miał twarz groźną, kamienną, a czarne jego oczy wpijały się w p. Abrahama chłodno, przygniatająco.

Wizyta wróżyła coś smutnego...

W każdym bądź razie, zdobywając się na spokój i męztwo, p. Abraham, wyciągniętą sobie pretensyonalnie wielką, pulchną, atletyczną dłoń proboszcza wziął

włoskie może przeczytać to dzieło po francusku i zwracano uwagę na anormalność tego niepojętego faktu, dla czego dzieło francuskie aprobowane przez władze duchowne rzymskie, staje się heretyckiem, w pojęciu tychże władz, gdy ukaże się po włosku.

Bliżej w tę sprawę wtajemniczeni — zapewniają, — jak donosi „Matin“, że cała ta historya z odmówieniem aprobaty jest zemstą jezuitów nad Monsignorem Duchesne, który został członkiem akademii francuskiej zamiast biskupa z Montpellier, którego popierali jezuici.

Księża jezuici będą mieli przynajmniej tę pociechę, że Monsignor Duchesne będzie wchodził do gmachu akademii ale jako „potępiony“ przez „święte Officium“.

Z ŻYCIA MARYAWICKIEGO.

Leszno. W dniu 2 października założone zostały: apteka i ambulatoryum dla chorych Maryawitów z parafii Lesznowskiej. Apteka i ambulatoryum zaopatrzone zostały we wszystkie potrzebne lekarstwa, przyrządy chirurgiczne i apteczne. Związek Maryawicki wydał na ten cel kilkaset rubli. Prócz tego do stałej sanitarnej obsługi zaproszony został, rutynowany w klinikach warszawskich, lekarz-felczer, który przyjął na się obowiązek, prócz przyjęć w ambulatoryum trzy razy tygodniowo, objeżdżać chorych po domach, jak również przyjmować ich wizyty u siebie.

Na próbne pierwsze miesiące wzamian za sanitarną opiekę Związek wyznaczył honoraryum w ilości 50 rubli miesięcznie.

Związek w Lesznie zwrócił baczną uwagę na hygienę parafian i nie szczędzi kosztów, aby ją przeprowadzić nie tylko za pomocą leczenia, ale i za pomocą zastosowania w życiu codziennem zasad i urządzeń hygienicznych.

Zakładają się również kąpiele ludowe.

Parafianin.

Dwie ochrony w Łodzi. Zarząd parafii Matki Boskiej Nieustającej Pomocy przy ul. Nawrot otrzymał pozwolenie od p. gubernatora Piotrkowskiego na założenie dwóch ochronek. Jedna będzie urządzona przy ulicy Narwot, przy kościele, druga na przedmieściu C h o j n y, gdzie już założona została kaplica.

---

w swoje drżące ręce i bojaźliwie, ostrożnie ściskając ją, z przymileniem przemówił pierwszy:

— Ząb boli — prawda, signor curato? Jeden czy więcej? Wyleczymy, wyleczymy. Wczoraj otrzymałem wspaniały przyrząd—wprost z Bostonu. Wie Signor, z Północnej Ameryki. Kosztuje 350 franków, nie licząc cła i przewozu. Zgroza! Ale za to Signor nie będzie czuł najmniejszego bólu, kiedy będę wiercił...

Tu urwał mowę i zamilkł zmięszany, widząc, jak „curato“ nie bacząc na jego serdeczność, spoglądał nań coraz chłodniej, coraz groźniej.

— Może signor curato — nie zgadłem? Może kto inny z jego dostojnej rodziny cierpi?—wykrztusił nieśmiało Rubinowicz.

Lecz chłodne, przygniatające spojrzenie gościa bezwzględniej jeszcze świdrowało blade oblicze emigranta, budząc w nim wzmożoną trwogę.

— To najzupełniej nie tyczy się pańskiej specyalności, caro maestro—dał się wreszcie słyszeć wcale donośny głos proboszcza Don Agostino.

Wyrzekłszy to, proboszcz przerwał pogardliwie mowę, odwrócił się do okna i zaczął bębnić zagadkowo po marmurowym parapecie białemi pulchnemi palcami.

Dentysta zjeżony pokręcił się bezmyślnie po pokoju — wreszcie przystanął, podszedł nerwowo do proboszcza i rozpaczliwie zawołał.

— Na miłość Boską! cóż się więc stało signor curato?

Proboszcz niedbale, ciężko, jakby zbudzony ze snu zwrócił się do dentysty, patrząc nań podejrzliwie, dziko.

Rozejrzał się po mieszkaniu, jakby czegoś szukając, i wreszcie ze stanowczością kata sucho, rozkazująco wyrzekł:

— Masz pan natychmiast usunąć precz Graziellę!

(*C. d. n.*)

Postępy lotnictwa.

Dzieje lotnictwa mają do zanotowania wielkie zwycięztwo ducha ludzkiego nad siłami natury, aczkolwiek śmiały zwycięzca przypłacił je własnem życiem. Dnia 23 września lotnik Geo Chavez na jednopłatowcu Bleriota przebył Alpy nad Simplonem na wysokości 2500 metrów t. j. blizko dwie i pół wiorsty nad poziomem morza. W ten sposób Geo Chavez został zwycięzcą konkursu, zorganizowanego przez specyalny komitet dla spróbowania przefrunięcia nad Alpami.

Konkurs trwał od 18-go do 24-go Września. Wyjazd miał się odbyć z miejscowości Brig w Szwajcaryi gdzie do wzlotu przeznaczona była dogodna łąka, następnie lotnik miał przebyć Alpy nad Simplonem i wylądować w Medyolanie.

Do konkursu zapisało się wielu najsławniejszych lotników, między innymi. Latham, Wieneziers, Chavez, Aubrun, Legagneux, Cattaneo i Weymann.

Mimo licznych usiłowań zadanie zdawało się niewykonalnem. Najpierw przy końcu Września w tak wysokich górach jak jest bardzo zimno i kostniejące ręce nie mogą dobrze kierować aeroplanem, przytem lotnicy obawiali się aby im nie zamarzła oliwa. Prócz tego w czasie pierwszych dni konkursu niedopisywała pogoda, gęsta mgła pokrywała góry i panowały tak silne wiatry że większość lotników odstąpiła od konkursu. Pozostali tylko Weymann i Chavez. Weymann na dwupłaszczyznowcu systemu Farmana nie mógł wznieść się wyżej nad 1200 metrów wysokości. Chavez zaś dnia 23 Września przy trochę lepszej pogodzie wzniósł się na swoim aeroplanie w górę, lotem szybkim i pewnym zbliżył się do szczytów górskich, przeleciał przez Rossberg, przez Kulm, przy wsi Simplon spotkał się nagle z wiatrem idącym w przeciwnym kierunku, zawrócił ku przesmykowi Monscera i znalazł się nad Domo d'Ossola.

Tutaj będąc zmarzniętym, zmęczonym lotem i mając skrzydła aparatu trochę uszkodzone, Chavez opuścił się na ziemię ale tak nieszczęśliwie że zdruzgotał aparat i złamał nogę.

Po kilku dniach, 27 Września, w wielkich cierpieniach Chavez życie zakończył.

Geo Chavez chociaż z pochodzenia francuz urodził się w Peru 1887 roku. Życie swoje poświęcił sportom, grze w football, wyścigom pieszym i lotnictwu.

Dnia 9 Września b. r. zdobył w Hawrze wszechświatowy rekord wzbiwszy się na swoim jednopłatowcu na wysokość 2680 metrów.

Śmierć jego, spowodowana ciężkiemi obrażeniami, skutkiem upadku w Domodosoli, położyła kres dalszym tryumfom młodego lotnika, którego nazwisko zapisało się trwałemi zgłoskami w kronikach zdobywania powietrza.

CENY ZBOŻA I NASION W WARSZAWIE.

W minionym tygodniu wskutek większych dowozów gotowego towaru i dużego zaofiarowania z krótką dostawą, targ przeszedł w słabem usposobieniu. Posiadacze zmuszeni byli obniżać swe żądania. W końcu tygodnia tendencya była wyczekująca.

	za korzec
Pszenica wyboowa	6.25 — 6.50
Pszenica biała śred. i dobra	6.10 — 6.20
„ pstra śred. i dob.	5.70 — 5.90
Żyto wyborowe suche	4.15 — 4.30
„ nieco porośnięte	4.50 — 4.10
„ śred. stosownie do gatunku	3.70 — 4.00
Jęczmień 2-rzędowy browarny	4.50 — 4.80
„ średni	4.20 — 4.30
„ 4-rzędowy	3.70 — 3.80
Owies wyborowy	3.45 — 3.50
„ średni	3.00 — 3.20
„ ordynaryjny	2.80 — 2.90

Krochmal pszenny 3.20 do 3.50. za 32 f.
Kartoflana mączka 1.60 — 1.75 za pud.

(„Nowa Gazeta" № 450)

Prenumerata „Maryawity" wynosi rocznie 4 ruble, półrocznie 2 ruble, kwartalnie 1 rubel. Adres Redakcyi i Administracyi — Łódź Franciszkańska 27. Telefonu 12-73 Prenumeratorzy „Maryawity" otrzymują „Wiadomości Maryawickie" bezpłatnie.

KALENDARZYK.

Paźdz.		
6	Czwartek	Brunona W.
7	Piątek	Marka P. W.

Redaktor i wydawca ks. Tomasz Krakiewicz Maryawita.
Drukarnia Ks. Biskupa Jana M. M. Kowalskiego w Łodzi, Franciszkańska 27.